Cena 30 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

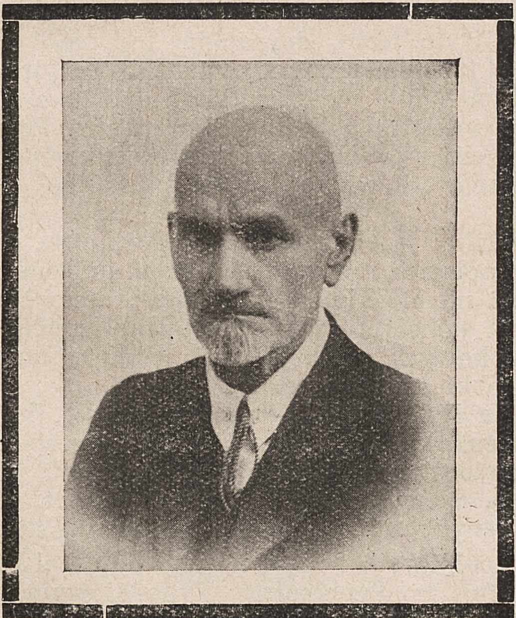


DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 15 LISTOPADA NUMER 23

REDAGUJE KOMITET

Zgon prof. Baudouin de Courtenay'a



Przejęci niekłamanym smutkiem, dzielimy się z Czytelnikami naszymi żałobną nowiną. W dniu 3 listopada r. b. zmarł w Warszawie po krótkiem niedomaganiu dr. Jan Baudouin de Courtenay, przeżywszy blisko 85 lat, profesor językoznawstwa indoeuropejskiego Uniwersytetu Warszawskiego,

Prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Myśli Wolnej, Niestrudzony Bojownik o Myśl Wolną w Polsce, Uczony europejskiej miary, a przedewszystkiem prawy i nieskazitelny Człowiek.

Zgon Jego okrywa żałobą nietylko Naukę Polską, ale i ruch wolnomyślicielski w Polsce, którego Zmarły był duszą i przywódcą od szeregu lat. Cień tej żałoby pada również i na nasze pismo, którego był On jednym z najbliższych współpracowników.

Prof. Jan Baudouin de Courtenay urodził się 25 marca 1845 r. w Radzyminie. Ukończył gimnazjum realne w Warszawie, a następnie Wydział historyczno-filozoficzny Warszawskiej Szkoły Głównej. Był więc kolegą uniwersyteckim Sienkiewicza, Prusa, Świętochowskiego, Kotarbińskiego, Kryńskiego, Dicksteina i wielu, wielu innych nieżyjących już i żyjących jeszcze znakomitości naukowych i literackich polskich w dobie popowstaniowej.

Uzyskawszy w r. 1870 stopień doktora filozofji na Uniwersytecie lipskm oraz stopień magistra językoznawstwa porównawczego na Uniwersytecie petersburskim, a w r. 1875 stopień doktora filozofji na tymże Uniwersytecie, prof. Baudouin de Courtenay wykładał językoznawstwo porównawcze na Uniwersytetach: petersburskim (od 1871 do 1875), kazańskim (od 1875 do 1883), dorpackim (od 1883 do 1893), krakowskim (od 1894 do 1899), ponownie petersburskim (od 1900 do 1918), a następnie Warszawskim (od 1922 do chwili zgonu). Wykładał również i na Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Był członkiem wielu Towarzystw naukowych i Akademij, spółredaktorem „Słownika języka polskiego" i „Prac filologicznych".

Z dziedziny językoznawstwa ogłosił całe mnóstwo prac w językach: polskim, rosyjskim, czeskim, słoweńskim, włoskim, francuskim i niemieckim. Wśród tych prac zwłaszcza „Próba uzasadnienia samoistności zjawisk psychicznych na podstawie faktów językowych" (1904), jest jedną z najważniejszych w Jego dorobku naukowym.

Ostatnią Jego wydaną pracą naukową, (którą nadesłał nam do recenzji), były trzy szkice, zamieszczone w Materjałach do etnologji i antropologji wydawanych przez Komisję naukową im. Szewczenki we Lwowie, pod tyt. „Z drobiazgów folklorystycznych". Wspomnimy o niej na właściwem miejscu.

Jako publicysta i społecznik ogłaszał swoje liczne prace m. in. w Przeglądzie Tygodniowym, w Prawdzie, w Głosie, w Myśli Niepodległej, w Krytyce, w Wiedzy, w Nowej Gazecie, w Robotniku, w Nowym Kurjerze Polskim, w Epoce, w Myśli Wolnej (której był przez pewien czas redaktorem), w Życiu Wolnem i Wolnomyślicielu Polskim.

Oddzielnie wydał: „Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomyślnej" (Kraków 1898), „Szkice nieoportunistyczne" (Kraków 1898), „Krzewiciele zdziczenia" (1905),

„Autonomja Polski“ (1906), „Kwestja polska w Rosji“ (1906), „Ze zjazdu autonomistów“ (1906), „W kwestji żydowskiej“ (1913), „Kwestja żydowska w Państwie Polskiem“ (1923), „W kwestji narodowościowej“ (1926), „Tolerancja. Wolnomyślicielstwo. Równouprawnienie. Wyznanie paszportowe“ (1923), „Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody“ (1826), „Mój stosunek do kościoła (1927).

W pracach tych przebija się nietylko Jego głęboki i wszechstronnie wykształcony umysł, ale przedewszystkiem Jego szlachetne i pełne dobroci serce. Jego odwaga cywilna stała się przysłowiowa.

Zmarły był ateuszem i to conajmniej od lat 70-ciu. Ateizm swój uzasadnił w książce p. t. „Mój stosunek do kościoła“, będącej Jego wolnomyślicielskiem „wyznaniem wiary“.

Wolna Myśl była dla Niego nietylko metodą badania, ale i metodą życia. Należał do rzędu tych ludzi Niezależnej Myśli, którzy nietylko myślą niezależnie, ale przedewszystkiem chcą żyć i postępować zgodnie ze swemi poglądami i pojęciami. Nieuznając dualizmu w swoich poglądach na naturę, nie uznawał go również i w sterze swojej duchowości. Dziedzina intelektu i dziedzina woli stanowiła w Nim jedność niepodzielną. Ten rzadki dar myśliciela—społecznika towarzyszył Mu przez całe życie.

To też z tego choćby względu może służyć dla wielu za wzór.

Cześć Jego nieśmiertelnej pamięci!

Redakcja

Ciężką stratę poniosła Myśl Wolna przez śmierć profesora Jana Baudouin de Courtenay.

Człowiek o niespożytej energji, umyśle głębokim i przenikliwym, człowiek nieskazitelnie uczciwy w myślach i czynach.

Gdy w Polsce zmartwychwstałej powstały warunki, umożliwiające pierwsze zorganizowanie się zwolenników Myśli Wolnej, grono ludzi z najrozmaitszych sfer społecznych zakrzątnęło się koło tej sprawy. Ogólne było wtedy wyczucie, że nowa organizacja o tyle tylko uzyska silne podstawy, o ile na jej czele stanie człowiek poważny, którego nazwisko samo będzie mogło być sztandarem i hasłem ruchu wyzwoleńczego. Tym człowiekiem był Jan Baudouin de Courtenay.

Na pierwszy apel stanął do pracy. Wielki uczony, którego dzieła naukowe z dziedziny językoznawstwa wsławiły imię jego w całym kulturalnym świecie, już wtedy w wieku podeszłym, zmęczony ostatniemi przejściami w Rosji bolszewickiej, gdzie go pozbawiono notatek, owocu pracy kilkudziesięcioletniej, zniechęcony, zdawałoby się, do życia i do

ludzi, nie zawahał się ani chwili. Przyjął niełatwy obowiązek kierownictwa wielką grupą ludzi, pochodzących z najrozmaitszych ośrodków, wyznających najróżnorodniejsze poglądy społeczne i polityczne.

Jako prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich wykazał prof. Baudouin niezmierny takt w postępowaniu przy jednoczesnej twardej nieustępliwości, gdy szło o jego szczere przekonania. Nie był nigdy tylko „firmowym“ prezesem: bywał obecny na wszystkich posiedzeniach zarządu, brał udział w dyskusjach i zwykle ważkiem swym słowem rozstrzygał w nieuniknionych wypadkach rozbieżności zdań wśród członków zarządu; a zawsze zdanie jego wypływało z głębokiego przekonania i z poczucia sprawiedliwości.

Gdy w grudniu 1924 r., ówczesny redaktor „Myśli Wolnej“ zrzekł się dalszego prowadzenia pisma, prof. Baudouin, na prośbę zarządu, podjął to ciężkie zadanie, i przez kilka miesięcy poświęcał drogi czas swój i energję tej pracy, która nieraz trzymała go do północy przy biurku redakcyjnem.

A nie zapominajmy, że wtedy kończył już osiemdziesiąty rok swego życia!

W roku 1925 Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich zostało zagarnięte przez skrajną lewicę, która terenu tego chciała użyć dla propagandy swych teoryj politycznych, nie mających nic wspólnego z myślą wolną. Prof. Baudouin natychmiast się usuwa, a wraz z nim ci wszyscy, którzy z nim dotychczas pracowali. Upływa pewien przeciąg czasu i powstaje nowa organizacja pod nazwą: „Polski Związek Myśli Wolnej“ z temi samemi hasłami, pod któremi dawniej działało „Stowarzyszenie“, i na czele Związku znów staje niestrudzony prof. Baudouin, zachęcając do dalszej pracy zwolenników myśli wolnej.

Któż z nas nie czytywał jego artykułów, umieszczanych naprzód w „Myśli Wolnej“, później w „Życiu Wolnem“, a wkońcu w „Wolnomyślicielu Polskim“, oraz w innych pismach stołecznych i prowincjonalnych? Któż z nas nie pamięta jego odczytów i mów, wygłaszanych na wiecach publicznych? Któż z nas nie zachwycał się jego książkami, pisanemi w obronie uciśnionych narodowości lub wyjaśniającemi jego stosunek do życia? Ileż tam było w tem wszystkiem głębokich myśli, ile oryginalności w ujęciu spraw, ile niezrównanego humoru i skrzącego się dowcipu!

Tę bystrość umysłu zachował prof. Baudouin do ostatniej chwili życia. Jeszcze na trzy dni przed śmiercią przejrzał i opatrzył swemi uwagami projekt odezwy Komitetu Zjazdowego, wzywającej na Ogólnopolski Zjazd Wolnomyślicieli, na którego otwarcie przygotowywał wielką mowę programową. Niestety — w Zjeździe tym już nie weźmie udziału.

Umarł, jak prawy bojownik, na posterunku.

Przed paru laty prof. Baudouin wystąpił oficjalnie z kościoła rzymsko-katolickiego, do którego był należał, wobec czego kler watykański nie pozwolił pochować zwłok jego w „poświęcanej ziemi“ swego cmentarza. Ponieważ zaś nie mamy dotychczas cmentarza komunalnego, trzeba było szukać miejsca, gdzieby można było pochować ciało jednego z najlepszych synów tej ziemi. Grób znalazł wreszcie na cmentarzu gminy ewangelicko-reformowanej, bodaj czy nie najbardziej postępowej zpomiędzy uznanych przez Państwo. Pogrzeb odbył się bez wszelkich ceremonij kościelnych, przy udziale licznych przedstawicieli świata naukowego, organizacyj akademickich i społecznych, oraz licznego grona wolnomyślicieli.

Pamięci naszego nieodżałowanego prezesa składamy hołd z głębi serca.

Polski Związek Myśli Wolnej

Nauka a religja

„Nauka i religja są to rzeczy zasadniczo różne“.

Art. Schopenhauer

„Wiara i wiedza nie mogą przebywać w jednej głowie jak nie mogą razem przebywać wilk i owca; w tym wypadku wiedza jest wilkiem, który grozi pożarciem towarzyszce“.

Tenże

„Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo... śmiercią umrzesz“.

Gen. II. 16 i 17.

Tłucze się wciąż jeszcze po głowach różnych pół i ćwierć inteligentów bardzo wyświechtany komunał (ogólnik), że pomiędzy nauką i religją niema żadnej sprzeczności. Zanim powiemy, co o tych, którzy tak twierdzą, sądzimy, pozwalamy sobie naszkicować w krótkości: czem jest jedna, a czem jest druga.

Nauka opiera się na doświadczeniu i rozumie — religja na objawieniu i ślepej wierze, czyli na jednem z uczuć.

Nauka dąży do prawdy, poszukuje jej nieustannie, stawia sobie jedno pytanie po drugiem i stara się na nie odpowiadać w sposób zadowalający wymagania logiki i rzeczywistości — religja utrzymuje, że prawdę już dawno posiadła i wszystkie pytania rozwiązała, nie troszcząc się zupełnie o to, czy jej odpowiedzi są prawidłowe lub nie.

Nauka ma na celu wyjaśnianie t. zw. tajemnic i rozwiązywanie zagadek, kryjących się w naturze i w życiu—re-

ligja tego nie znosi: chce być po wieczne czasy jedną wielką niedającą się pojąć „tajemnicą“.

Nauka zdobywa świat piędź po piędzi i krok za krokiem, czyli powolnemi etapami — religja oświadcza, że początek i koniec wszechrzeczy poznała i wyjaśniła od pierwszego spojrzenia, czyli hurtem.

Nauka nie uznaje autorytetów — religja tylko niemi żyje.

Naukę tworzą ludzie wolnej badawczej myśli dla ludzi o podobnym sposobie myślenia — religja, aby mogła istnieć, wymaga umysłów niewolniczych, bezkrytycznych, przyjmujących wszystko na wiarę.

Nauka chce przekonywać — religja rozkazywać i jako taka wymaga nie swobodnej dyskusji, lecz ślepego posłuchu. (1)

Nauka nie zmusza nikogo. aby wierzył ślepo jej zdaniu, lecz aby ją kontrolował i sprawdzał — religja bez ślepej wiary nie przetrwałaby jednej doby, dlatego żadnej kontroli nie znosi.

W nauce wolno błądzić, wolno mieć własne zdanie, własne przekonania, własną etykę — w religji jest to niedopuszczalne: od tego są objawione prawdy (gdzie? komu? i kiedy?), są autorytatywne „święte księgi”, zdania ojców kościoła (różniących się nieraz pomiędzy sobą nawet w kwestjach zasadniczych), niepodlegające krytyce uchwały soborów lub postanowienia rzymskiego nieomylnika.

Nauka nie twierdzi, iż posiadła prawdę absolutną — religja, przeciwnie, twardo obstaje przy tem, iż tylko ona jedna ją ma i tylko ona.

Nauka przyznaje szczerze i otwarcie, że nie wie, skąd się wziął świat i od kiedy istnieje — religja odyma jeno z politowaniem wargi i mówi: „jakżeż o tem nie wiedzieć? wszakżeż to wszystko mamy wyłożone czarno na białem w pierwszej księdze mojżeszowej: z niczego, w sześć dni, przed sześcioma tysiącami lat.“

Nauka, stwierdziwszy powielokroć doświadczalnie, że materja jest niezniszczalna, doszła do wniosku, że nie mogła ona również powstać z niczego, ani w nic się obrócić — religja kładzie palec na biblji, wzrusza pogardliwie ramionami i mówi: „a toż tam „stoi“ napisane. że świat powstał z niczego i w nic się obróci, „gdy wszechmocne bóstwo nasze wyrzecze tylo jedno słowo: „zgiń!“, jak w swoim czasie powiedziało: „stań się!“.

Nauka twierdzi, że świat jest wieczny — religja śmieje się z tego (dawniej posyłała na stos!).

Nauka powiada, że wszystko jest względne, przemienne i przemijające, chociaż sama materja jest niezniszczalna — religja temu wszystkiemu przeczy, utrzymując, że wszystko

---

[1]) Sprobujcie np. wszcząć dyskusję z księdzem na ambonie, gdy z wysokości kazalnicy kościelnej wygłasza życiowe i naukowe absurdy!

jest stałe, niezmienne, bezwzględne i od początku doskonałe (z wyjątkiem natury ludzkiej, którą trzeba dopiero stale udoskonalać przy pomocy konkordatów za specjalną opłatą na rzecz kleru)—natomiast sam świat, czyli materja, jest tak kruchy i znikomy, jak bąbel na wodzie.

Nauka nic nie wie o bogu — religja ma na niego wyłączny monopol, o nim tylko wie, o nim tylko mówi i na niego się powołuje.

Człowiek nauki na pytanie: „skąd się wziął świat“? lub: „kto go stworzył?“ odpowiada z całą skromnością: „nie wiem!“ Teolog zaś na to samo pytanie odpowiada z całą pewnością siebie: „a ja wiem! bóg stworzył świat z niczego!“ A gdy go się z kolei zapytamy: „skąd się wziął ów wszechmocny bóg, który potrafił stworzyć z niczego „coś“ tego rodzaju, jak świat?“ człowiek religji dopiero teraz odpowie: „nie wiem“, lub w najlepszym razie zasłoni się „tajemnicą” i zapewnieniem, że o tych rzeczach „grzech myśleć i mówić!“ Z tego wynika, że pomiędzy „nie wiem“ uczonego, a „nie wiem“ człowieka religji teologja wpycha gwałtem sztuczne pojęcie „boga“, które niczego naukowo nie wyjaśnia i na tem kończy. (2).

Nauka nie zna żadnych świętości, prócz swojej myśli— w religji wszystko jest „święte“, nawet zbrodnie i okrucieństwa („święta inkwizycja“).

Nauka nie zna bluźnierstw przeciwko sobie (w żadnym kodeksie karnym niema o tem wzmianki), nie zna herezyj, odszczepieństw: żyje i rozwija się dzięki różnicy zdań — religja żadnych odstępstw ani odszczepieństw od swoich dogmatów nie znosi: herezje tępi ogniem i mieczem, a tych, którzy są innego, niźli ona zdania, każe pociągać do odpowiedzialności kryminalnej za bluźnierstwo.(3)

Nauka z natury swojej jest tolerancyjna — religja nietolerancyjna.

Nauka wystarcza sobie sama, sama broni swojej słuszności i sama ją sobie zjednywa; a jeżeli się czego domaga, to jeno zrozumienia i odpowiednich warunków do pracy — religja bez pomocy ramienia świeckiego i bez środków policyjnych zginęłaby w bardzo krótkim czasie. Dlatego boi się jak ognia, rozdziału kościoła od państwa, ponieważ samej sobie zbytnio nie dowierza.

Nauka nie uznaje demagogji i nikomu nie schlebia, jest pełna godności i dostojeństwa—religja stoi podchlebstwami, wysługiwaniem się możnym tego świata i demagogją, dla której gotowa jest ośmieszyć nawet swego boga.

---

[2]) Zob. Rob. Plöhn „Katechizm wolnomyślicielski“.

[3]) Trudno się oprzeć pokusie, aby nie zacytować w tem miejscu następującej uwagi Schopenhauera na tenże sam temat: „Jak złe sumienie musi posiadać religja, skoro pod wysokiemi karami zabrania się drwić z niej“.

Nauka niema nic wspólnego z polityką, nie chce nad nikim ani przewodzić, ani panować — religja stale dąży do tego, aby wszystko sobie podporządkować i zapanować nad wszystkimi („jedna owczarnia i jeden pasterz").

Nauka pragnie być zrozumiana i dlatego dąży do oświaty, popiera ją, aby wyniki swych badań mogła udostępnić wszystkim bez wyjątku — religja chce jedynie przemawiać do „ubogich duchem i umysłem", czyli do głupich, a jeżeli się dziś godzi (z bólem serca!) na oświatę, dąży za wszelką cenę do tego, aby ją kontrolować, czynić dla siebie nieszkodliwą i stara się, aby ludzie „za wiele nie wiedzieli", bo miało to zgubić Adama i Ewę.

Nauka dąży do postępu i zwraca się do ludzi Wolnej Myśli, do wątpiących i nieuprzedzonych — religja przeklęła wszelki postęp, nie pozwala wątpić o niczem, co jej dotyczy i domaga się aby jej tylko ufano, a uprzedzano się do wszystkiego, co nią nie jest; domaga się ona dalej, aby przyjmowano wszystko na wiarę, co obwieszcza i do wierzenia podaje (dogmatyzm) i nie Wolnej Myśli jej potrzeba, lecz myślowych nałogów.

Nauka chce świat obdarzyć prawdą, do której dąży — religja widzi w tem wszystkiem zamach na rację swego istnienia i swojej „prawdy", która jest zupełnie fałszywym poglądem na rzeczywistość; jest jej przeinaczeniem.

Ilekroć nauka przychodziła do głosu, te okresy dziejów ludzkich cechował postęp, wzrost dobrobytu, kultury i cywilizacji — ilekroć religja stawała się panią położenia, ludzkość dziczała, cofała się kulturalnie i moralnie, żyła w nędzy, a uczeni ginęli na stosach (jak Giordano Bruno, Vanini, Servet), lub musieli się odprzysięgać własnych naukowych prawd i odkryć (jak Galileusz).

Nauka jest wyrazicielką wolności — religja niewoli; a jeżeli czemu przyzna wolność, jak np. woli ludzkiej, to i to okaże się fałszem.

Nauka obraca się w świecie rzeczywistym, podpadającym pod zmysły (zmysłowym) — religja w świecie t. zw. nadzmysłowym, czyli fikcyjnym.

Nauka, jako dzieło ludzkiego genjuszu, nieustannie kontroluje i sprawdza podstawy i metody swoich badań — religja uważa się za twór boży, który żadnym rewizjom, ani zmianom ulegać nie może i głosi swoją nietykalność (tabu).

Nauka do niczego się nie uprzedza i nie potępia tego, czego w danej chwili zrozumieć nie może, lecz stara się zbadać i poznać każde zjawisko nieznane — religja postępuje wręcz przeciwnie: zjawisk nieznanych nie bada, lecz je tępi, jako domniemane dzieło szatana (procesy t. zw. „czarownic").

Nauka pracuje w świetle dnia, na oczach całego świata — religja otacza się tajemnicą, której zdzierać nie po-

zwala (świętokradztwo!) i nie chce, aby jej patrzano na ręce.

Nauka jest żywa, twórcza, wciąż idąca naprzód — religja jest tworem martwym, pragnącym tylko trwać, a nie postępować i rozwijać się.

Nauka jest niszczycielką wszelkich przesądów — religja otacza je swemi opiekuńczemi skrzydłami, gdyż jeno dzięki im istnieje.

Nauka żąda na wszystko dowodów — religja „wiary na słowo“.

Nauka wiecznie jest w drodze do celu — religja twierdzi, że już dawno do celu dotarła i dawno posiadła to, czego nauka dopiero szuka: prawdę (oczywista przechwałka!).

Nauka zna jeno ogólne zasady istnienia wszechświata, czyli prawa przyrodnicze i nie uznaje wyjątków(4) — religja stoi samemi wyjątkami, czyli t. zw. „cudami“, których niema, a zamiast praw fizycznych ma na każde zawołanie „opatrzność boską“.

Nauka nie domaga się od nikogo ani pokory, ani posłuszeństwa, ani upodlenia — religja pokorę i posłuszeństwo podnosi do wyżyn najwznioślejszych cnót człowieka.

Przeznaczeniem nauki jest leczenie ludzi z przestrachu, trwogi i bojaźni przed niebezpieczeństwami życia, przed działającą na wyobraźnię zagadkowością i niepewnością jutra, przed nieszczęściami, chorobami, śmiercią — religja żeruje na tych wszystkich obawach i niepokojach ludzkich i tuczy się, niczem pasorzytna jemioła sokami dębu lub topoli, kalectwem umysłowem mas, będącem prostem następstwem ich nędzy i złego odżywiania, pogarszanego postami i umartwieniami, celowo nakazywanemi.

Wychodząc z założenia wymagań rozumu i sprawiedliwości, nauka dąży do zmiany obecnego ustroju społecznego, opartego na krzywdzie i wyzysku na inny, lepszy i sprawiedliwszy — religja temu przeciwdziała i dlatego kler staje i opowiada się po stronie tych, którzy przywykli żyć ludzką krzywdą i którym dobrze jest w dzisiejszym ustroju.

Nauka dąży do tego, aby wiedza oparta na prawdzie i poznaniu dotarła do jaknajszerszych warstw społecznych — religja tłumi to światło, gdzie tylko może, aby w ciemnościach i mrokach umysłowych kler mógł lepiej oszukiwać, a jego sprzymierzeńcy krzywdzić i kraść.

Henryk Wroński

(dok. nast.)

---

[4]) Tak zwane w nauce „fakty odosobnione“ (indywidualne), niedające się podciągnąć pod żadne ze znanych praw przyrodniczych, nie są ani „wyjątkiem“, ani „cudem“, lecz zwykłem zjawiskiem, które czeka dopiero na swoje „prawo“.

Nowy dogmat

Kto zna choćby pobieżnie dzieje dogmatu katolickiego ten wie, że o wielu dogmatach rzymskich decydowała ostatecznie ciemna masa ludu. Vox populi był tu naprawdę vox dei. W starożytnym panteonie rzymskim zbiegały się wszystkie wierzenia świata i spotykały się z sobą wszystkie bóstwa. Tadeusz Zieliński powiada, że w Rzymie dzisiejszym jest kościół katolicki M a r i a s o p r a M i n e r v a (Marja na Minerwie, czyli kościół katolicki Matki Boskiej, zbudowany na podwalinach dawnej pogańskiej świątyni Minerwy). znakomity uczony dodaje, że to jest symboliczne, że cały katolicyzm jest Maria sopra Minerva. Jerzy Tyrrell angielski ksiądz katolicki, wyraża się o katolicyzmie tak: „Katolicyzm jako religja, jako jedna z wielkich religij światowych jest starszy od Chrystusa; jest on tak stary, jak ludzkość sama... Katolicyzm to tylko najbogatsza i najpotężniej rozwinięta gałąź na drzewie, którego korzenie tkwią w ludzkości.” A nadto: „Zdaje się, że to, z czego kościołowi katolickiemu tak często zarzut czyniono, mianowicie z jego licznych zapożyczeń od religij niechrześcijańskich, żydostwa, grecko-rzymskiego i egipskiego pogaństwa i t. d., to jeden z jego największych tytułów do chwały i jeden z jego największych przymiotów...” Można, oczywiście, i tak, ale w takim razie należałoby uczciwie zmienić firmę i przyznać się, że ewangelji nie uważa się za podstawę wyłączną, ale za jeden z niezliczonych przyczynków.

Oczywiście, gdy ludzie najbardziej powołani tak właśnie określają katolicyzm, to łatwo zrozumiemy, dlaczego masy ludowe miały taki potężny wpływ na kształtowanie się dogmatów. Ciemnym rzeszom pozostawiono jego dawne wierzenia, przylepiano do nich odpowiednie etykiety, dawano „definicje”, które można było komentować w sposób najrozmaitszy i ostatecznie wszystko było w porządku: jedni wierzyli, drudzy nad nimi panowali, a gdy się pojawiał jaki śmiały Giordano Bruno, to szedł na stos, gdy się odzywał Galileusz, to go zamykano w więzieniu i po krzyku. Nawet taki katolicki pisarz, jak Stanisław Szczepanowski, narzekał na bierność i ospałość kościoła urzędowego: „Ospałość kościoła urzędowego jest zjawiskiem, które się ciągle powtarza. Gdzież jest udział kapłanów i arcykapłanów żydowskich w tworzeniu Pisma świętego?.. Tak samo historja chrześcijaństwa przedstawia się jako historja wpływu, pojawiających się od czasu do czasu, nieurzędowych założycieli zakonów, którym kościół urzędowy nie wystarcza, a którzy z czasem piętno swej gorącej indywidualności wyciskają na dawnej organizacji i napełniają ją nowym duchem”.

Z walki o kult Matki Boskiej, tak jak nam ją przedstawia historja religji, wiemy, że masy ciemne i ciemni bracisz-

kowie zakonni, dominikanie i franciszkanie, na wszelki sposób starali się postawić na swojem, aż wreszcie Bernadetka Soubirou postawiła prowizoryczną kropkę nad „i" prąd mas spragnionych cudu skierowała ku Lourdes, gdzie z pustego w próżne przelewają się setki tysięcy nieszczęśliwych i ciekawych, oraz miljony franków, przechodzących w posiadanie kleru lourdskiego. Obecnie mamy do zanotowania dalszy etap, przewidziany przez badaczy religij. Badacz francuski, Louis Coulange, wydał w roku 1925 książkę o dziejach kultu Marji i wyraził się wkońcu, że ostatnim naturalnym etapem tego kultu musi być domgat o wniebowstąpieniu Marji oraz o panictwie św. Józefa. Miał rację.

We Włoszech wychodzi miesięcznik „Le donne italiane" (Panie italskie, czyli coś w rodzaju Zmigryderowskiego miesięcznika „Pani", już nie wychodzącego). Otóż to pismo zwraca się do biskupów Italji i księży wogóle, aby się zajęli sprawą dogmatu o wniebowstąpieniu Marji Panny. Siedmdziesięciu książąt kościoła opowiedziało się już za nowym dogmatem, a liczne zakony zobowiązały się do popierania wszczętego ruchu. Papież powinszował czasopismu inicjatywy, więc wszystko jest w porządku. Sprawa zostanie załatwiona niedługo, o ile wierni zbiorą między sobą odpowiednie fundusze, bo proklamowanie dogmatów to rzeczy kosztowne. Chodzi o „dogmatyczne zdefinjowanie przyjęcia Panny i Matki Marji w niebie z duszą i ciałem, całkowicie i bez skazy po jej przejściu z życia w śmierć, której i syn jej poddał się także". Motywacja tego żądania brzmi tak: „Ciało, które było żywem tabernaculum Zbawiciela całej ludzkości, owa powłoka ludzka, którą sztuka wszystkich narodów w cudownych wizjach, linjach i postawach przekazała nam jako wyraz boskiej piękności, musiała przez Stwórcę już ab origine (od początku) być wyjęta z pod prawa zniszczenia materji i już przed sądem ostatecznym musiała posiąść udział w wiekuistej niezniszczalności". Nowy dogmat jest prostą konsekwencją dotychczasowej marjologji i biegiem naturalnym rozwoju wszelkiej doktryny katolickiej. Z małego nasionka sentymentu wyrastają tu olbrzymie lasy i puszcze dziewicze.

W wierzeniach szerokich mas, naprzykład włoskich, hiszpańskich, polskich lub meksykańskich kult Marji wyparł już dawno kult Chrystusa, nie mówiąc o Bogu Ojcu a szczególniej Duchu św, któremi katolicka masa ludowa się nie interesuje. W życiu religijnem mas ludowych potężną rolę odgrywa kobieta i tu jest psychologiczne wyjaśnienie dlaczego lud woli mieć do czynienia z pośredniczką i orędowniczką miłosierną, niż z Jezusem, który „przyjdzie sądzić żywych i umarłych". Kto przeczyta rozdział Taine'a z „Podróży po Włoszech" w tłumaczeniu Sygietyńskiego o życiu religijnem współczesnej Italji, ten zrozumie wiele. Katolicyzm to najpowszechniejszy ramantyzm świata. Nie chce on rzeczywistości, ale stwarza sobie świat fantastyczny, nie troszcząc

się bynajmniej, czy Bóg rektyfikuje świat według definicyj watykańskich. Uderza tu jeszcze jedno, a mianowicie suwerenne lekceważenie historji. Nie o fakta chodzi, lecz o sentyment. „W gruncie rzeczy — powiada Guignebert — ludy zachodnie nigdy nie były chrześcijanami". A znakomity pisarz francuski Jean-Richard Bloch, dodaje do tych słów: „I dlatego stali się katolikami". Nowy dogmat nie troszczy się o ewangelje, o listy Pawłowe, o tradycję pierwszych wieków, ale liczy się wyłącznie z sentymentem, któremu ostatnio dał wyraz włoski Zmigryder w „Le donne italiane", zyskując powinszowanie papieża.

P. H. Laskowski

Nowa przysięga w sądach

Z dniem 1 lipca r. b. wszedł w życie nowy Kodeks Postępowania Karnego obowiązujący na obszarze całego Państwa (Dz. Ust. R. P. 33 z r. 1928 poz. 313).

Art. 111 tego kodeksu przewiduje jedną wspólną rotę przysięgi wyznań chrześcijańskich uznanych przez Państwo i dla osób wyznania mojżeszowego. To połączenie Starego Testamentu z Nowym rotą polskiej sądowej przysięgi, obowiązującej od 1 lipca, szalenie oburzyło kler katolicki na władze polskie, a raczej na P. Prezydenta R. P. który nowy kodeks post. karn. wydał w formie swego rozporządzenia (Kurj. Warsz. z d. 12. X.). Wogóle cudzoziemcy ci nie przestają od pewnego czasu powtarzać aż do znudzenia pod adresem rządu polskiego jednego i tego samego utyskiwania: „za mało konkordatu, a za wiele tolerancji"! Ale rząd na szczęście robi swoje i zbliża powoli Polskę do Europy. (Wielki czas!).

Rota nowej przysięgi sądowej dla staro—i—nowotestamentowców brzmi jak następuje:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu i Wszechwiedzącemu, że będę mówił prawdę i niczego nie ukryję z tego, co mi jest wiadome. Tak mi Panie Boże dopomóż!"

To się Kurjerowi Warszawskiemu wydało jako „pozbawione cech katolickich". Zapewne dlatego, że pominięto „trójcę" i „niewinną syna mękę".

Natomiast dla osób, niewymienionych w art. 111, została przewidziana (art. 112 K. P. K.), inna forma zapewnienia mającego te same skutki i znaczenie, co i przysięga, przepisana art. 111-ym. Formę tę miało określić oddzielne rozporządzenie.

Właśnie rozporządzenie to, noszące datę 25 czerwca r. b. ukazało się w N-rze 47 Dz. Ust. R. P. (poz. 383) i obowiązuje również od dnia 1 lipca r. b. Ponieważ dotyczy ono i wolnomyślicieli, zajmiemy się niem szczegółowiej.

Art. 2-przepisuje przysięgę dla mahometan. Art. 3-dla karaimów t. j. żydów, nieuznających talmudu, a jedynie biblję. Art. 4-dla chrześcijan, nieuznających przysięgi (jak dawniej nasi arjanie): menonitów, babtystów, ewangelicznych chrześcijan i adwentystów. Sekty te nieuznają przysięgi, albowiem powiedziano jest: „A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali...” lecz „niechaj mowa wasza będzie: tak, tak; nie, nie” (Mt. V 34—37). Członków wspomnianych sekt sędzia ma zapytywać, czy jako świadkowie będą mówili szczerą prawdę. Zapytany ma odpowiedzieć: „tak”.

Art. 5, który głównie dotyczy nas, brzmi jak następuje:

„Osoby, nienależące do żadnego prawnie uznanego wyznania i osoby należące do wyznań, którym ich religja nie dozwala składania przysięgi, ą niewymienione w art. 4, składają uroczyste przyrzeczenie w następujących rotach:

Rota przyrzeczenia dla świadków:

„Przyrzekam uroczyście, że będę mówił szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome.

Rota przyrzeczenie dla biegłych (tłumaczów).

„Przyrzekam uroczyście, że powierzone mi obowiązki biegłego (tłumacza) wykonam z całą sumiennością.

Podczas wygłaszania roty, przyrzekający trzyma obie ręce opuszczone w dół, a po jej wygłoszeniu potwierdza przyrzenie podaniem ręki sędziemu (przewodniczącemu składu sędziowskiego). Podanie ręki nie jest konieczne do ważności przyrzeczenia. (Podkr. nasze).

Art. 6 dopuszcza możność wyboru roty przysięgi dla osób nienależących do żadnego prawnie uznanego wyznania, a więc i ewent. dla wolnomyślicieli, którzy mimo swych przekonań pozostają nadal(?!) w kontakcie z panem bogiem i chcą koniecznie przysięgać, a nie przyrzekać.

Art. 7 mówi, że przepisy art. 2 — 6 mają odpowiednie zastosowanie do form zapewnienia, składanych przez przysięgłych.

Na tem kończy się zasadnicza treść rozporządzenia. Wynika z niego: 1) że osoby bezwyznaniowe zostały w zakresie procedury karnej zrównane z osobami wyznaniowemi, czyli że w drodze okólnej, pośredniej, Państwo przyjęło do wiadomości istnienie osób bezwyznaniowych, podobnie jak na mocy rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych ulegalizowało dzieci ślubne z nieślubnemi, choć urzędnik państwowy lub zawodowy wojskowy na dziecko nieślubne, dodatku rodzinnego nie otrzyma.

2) że wolnomyśliciele i bezwyznaniowcy, o ile nie chcą przysięgać, a tylko składać uro-

czyste przyrzeczenie w formie całkowicie świeckiej, winni jak najprędzej wystąpić z odpowiedniej gminy wyznaniowej, czy kościoła i tą drogą postarać się o wykreślenie z dowodu osobistego dotychczasowej swojej przynależności wyznaniowej i zastąpić ją uwagą: „nie należy do żadnego wyznania”. W przeciwnym razie mogą się narazić na nieuznanie ich gołosłownej bezwyznaniowości przez sędziego — klerykała (piszący te słowa miał w swoim czasie taki wypadek; było to przed uchwaleniem Konstytucji) i w najlepszym razie zaproponują mu, niebardzo pochlebny dla wolnomyślicieli przepis art. 6 o składaniu przysięgi na „boga wszechwiedzącego“ lub na mahometańskie „wałłahi, billahi, tałłahi”.

Naszym obowiązkiem jest nadto doprowadzić w końcu do tego, aby wszyscy świadkowie w Polsce składali w sądach tylko uroczyste przyrzeczenia. Będzie się to równało rozdziałowi kościoła od państwa.

P. minister Car co na razie mógł, to zrobił. Czekamy teraz na wydanie przez p. ministra Sławoj-Składkowskiego rozporządzenia o grzebaniu zmarłych (gotowego od dwóch lat!), dopuszczającego palenie zwłok i nakazującego zakładanie cmentarzy gminnych, wspólnych dla wszystkich wyznań: umarli się nie pobiją.

Niechaj p. minister spraw wewnętrznych nie boi się zarzutu masoństwa! I tak go tym epitetem stale częstują, pomimo, że wspomniane rozporządzenie tyle już czasu leży pod ministerjalnem suknem. Pomimo, że się to różnym krajowym cudzoziemcom nie podoba, róbmy jednak z Polski Europę. To nam w żadnym razie wstydu nie przyniesie. Przeciwnie.

Wespazjan Rulikowski

KRONIKA

Papież jako galant

Świat katolickich dewotek i postępowych dziennikarzy został zelektryzowany niedawno wieścią o złotej róży papieża. Pan ten, nie wiedząc z próżniactwa, co robić, przypomniał sobie nagle, że od dziesięciu wieków poprzednicy jego bawili się w galantów i posyłali dostojnym damom katolickim, tudzież ich małżonkom, (niekiedy kościołom i miastom, ale to rzadko, najczęściej damom) złote róże, poświęcane w czwartą niedzielę postu, namaszczane balsamem i posypywane proszkiem piżmowym. Tak było dawniej. Obecnie prawdopodobnie zamiast balsamu, trzeba będzie użyć ekstraktu Drallego, a zamiast piżma złotego pudru Coty'ego. W ten sposób „poświęcona“ złota róża staje się symbolem Chrystusa: Chrystusa tego papież posyła gdzie chce: raz tu raz tam, czyli jak w komedji Beaumarchais'ego „Figaro si! Figaro la!“ Figaro.-Chrystus biegnie, gdzie mu papież każe.

Takich oznak „miłości papieskiej“ w postaci złotych róż otrzyma-

ła i Polska „zanim upadła“ (jakby powiedziała KAP) sztuk dwanaście: od K. Jagiellończyka do Augusta II. Dochowała się tylko jedna. Inne prawdopodobnie zostały zastawione u żydów lub sprzedane. Teraz, „aby Polska znów mogła upaść“, papież napewno o niej nie zapomni przy dorocznem rozdawaniu swojej nagrody Nobla. W tym roku pierwszą złotą różę obecnego pontyfikatu otrzyma królowa hiszpańska.

Jak na reprezentanta „Boga-robociarza“ to miotanie złotemi różami pod nogi głów ukoronowanych, wcale nieźle wygląda.

Papieże jednak nietylko żywym, a drogim ich sercom (i kieszeni), „niebogom“ rzucali złote róże z utajonym symbolicznie Chrystusem. Składano je nawet martwym posągom.

Znane jest „wręczenie“ złotej róży od Piusa IX „cudownemu“ posągowi w Lourdes. Stało się to w r. 1877. Ks. Cretoni „oddawca złotej róży“ (istnieje w Watykanie i taki urząd), wręczając figurze „Niepokalanej“ papieską różę, temi przemówił słowy:

„Niepokalano Dziewico z Lourdes! Pius IX, ojciec święty, posyłając Ci tę oto różę oświadcza jednocześnie że jesteś najpiękniejszą ze stworzeń(!) i najmilszą jego sercu!”

Czy posąg Niepokalanej odpowiedział co w podzięce na te pełne galanterji, b. uprzejme i pochlebne słowa i przyjął papieskie oświadczyny, nie wiemy. Nie wiemy również coby mogło być tego milczenia przyczyną: czy dziewicza skromność czy też przepisany w r. 1856 przez biskupa Malona dla Niepokalanej wiek (lat 14—15?)*) Bo Pius IX miał wówczas 85 lat i w parę miesięcy po tem umarł.

O! bałwochwalcy!

---

*) Widocznie po 15 roku życia już, — wg. biskupa Malona, o dziewicę trudno.

W. S.

Stare postulaty akcji katolickiej w nowem wydaniu

Na odbytym w d. 8 września r. b. X Zjeździe katolickim w Poznaniu przyjęto między innemi następujące uchwały i rezolucje: o czci, hołdzie i posłuszeństwie dla stolicy apostolskiej (a nie dla władz polskich), o niezrywaniu konkordatu, o niezaprowadzaniu ślubów cywilnych i o wdzięczność dla Poznania za udzielenie miejsca „pomiędzy Zamkiem a Uniwerstytetem“ pod pomnik serca jezusowego. Nadto jedna z uchwał zwraca się z apelem do czynników państwowych, samorządowych i osób prywatnych o pracę dla bezrobotnych „w granicach możliwości ludzkich“ i o budowę domów mieszkalnych, godnych człowieka „wiernego obyczajowi chrześcijańskiemu“. Inni mogą mieszkać pod gołem niebem. Natomiast nikt się nie domagał budowy szkół (w samej Warszawie znalazło się w r. b. 9000 dzieci bez pomieszczenia w szkołach i bez nauki), żłobków, szpitali, domów ludowych i przytułków. Nikt również (bo i jakże?) nie protestował przeciwko marnowaniu pieniędzy na budowę kilkudziesięciu nowych kościołów katolickich w Polsce.

Nareszcie!

Jak donosi medjolański „Corriere della Sera“, władze watykańskie poleciły proboszczom szczególną troskę o to, by świątynie, dostępne dla szerokiego ogółu publiczności, były utrzymywane pod względem higjenicznym bez zarzutu. Chodzi tu nietylko o zwykłą czystość, lecz o to, by przy pomocy szczególnych środków, jak regularna dezynfekcja konfesjonałów, aseptyczne oczyszczanie relikwi i krzyżów, dawanych wiernym do pocałunku, częsta zmiana wody święconej i oczyszczanie kropielnic, w miarę możności usunąć wszelkie niebezpieczeństwa dla zdrowia osób przybywających do kościołów.

Dobrze, ale czy po zastosowaniu do krzyżów, relikwij i kropielnic sublimatu, karbolu, benzyny i szczotki z mydłem te święte, a niekiedy cudowne objekty nie stracą przypadkiem nic ze swoich mistyczno-magicznych własności? Przecież nie tak jeszcze dawno niejaki p. Ksaw. Pusłowski,

z Krakowa sławny z napaści na Żeromskiego po jego śmierci, debatował długo i poważnie nad tem, czy wydezynfekowany kawałek płaszcza św. Teresy, zmarłej na suchoty, zachowa nadal swoje własności cudowne? A następnie gdzie się będzie wylewało zanieczyszczoną miazmatami wodę święconą? Może najlepiej byłoby ją dystylować?

W Watykanie bez zmian

Celem wyciśnięcia jeszcze więcej grosza z pielgrzymów, papież postanowił przedłużyć swój rok jubileuszowy do końca czerwca roku przyszłego i zapowiedział na zamknięcie jubileuszu nowe beatyfikacje i kanonizacje. To nic nie kosztuje, a papieżom i księżom napędzi do kieszen nowych „ochfiar“ od ciemnego i oświeconego pospólstwa.

Jałmużna dla największego bogacza na świecie.

Katolicy angielscy zakupili dla papieża za sumę 450.000 zł. „Krzyż południa“, zwany ósmym cudem świata, składający się z największych pereł na świecie.

Kara śmierci w państwie papieskiem (też nic nowego!).

Papież ogłosił sześć ustaw, stanowiących o ustroju państwa watykańskiego. Według nich papież sprawuje nad miastem Watykanu nieograniczoną władzę (jakżeż mogłoby być inaczej?) w zakresie „ustawodawczym, administracyjnym i sądowym“. Politykę zagraniczną prowadzi sekretarz stanu, administrację miasta gubernator, sądownictwo wykonywa w pierwszej instancji sędzia pojedyńczy lub trybunał trzyosobowy, w drugiej t. zw. „święta rota“ (najwyższy trybunał dla rozstrzygania spraw świeckich i duchownych), w trzeciej t. zw. „sygnatura sprawiedliwości“ (coś w rodzaju Sądu Najwyższego). Do czasu wydania przez papieża kodeksu karnego, obowiązywać będzie kodeks włoski. Zbroniono jednak jeden dodatek: zamach na życie i wolność osobistą papieża, a także na życie dostojników państwa Watykanu będą karane śmiercią. A ewangelja Mateusza (V) głosi: „A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za prześladujących i spotwarzających, abyście byli synami ojca waszego, który jest w niebiesiech“. Jak widzimy, w Watykanie obowiązuje jeszcze „pogańska“ starotestamentowa zasada: Oko za oko ząb za ząb. Do ewangelji jeszcze nie doszli i napewno nigdy nie dojdą.

Termin Ogólnopolskiego Zjazdu Wolnomyślicieli w Warszawie zbliża się!

Zapamiętajcie datę: 26 i 27 grudnia 1929 r.

Załączamy odezwę i zgłoszenie, które prosimy zwrócić nam jaknajrychlej!

Polski Związek Myśli Wolnej
Warszawa, Królewska 16.

P R E N U M E R A T A
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“
WYNOSI: rocznie — zł. 7.— półrocznie — 3.50, kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.
Adres Redakcji i Aministracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.